**Nr. 26.** (nadzwyczajny, dodatkowy.) Lwów dnia 29. Października 1882 r. **Rok V.**

# DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

# ŻARTY

## DODATEK HUMORYSTYCZNY.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

### NA ULICY.




— Od czasu, jak ogłosili, że za zaczepianie kobiet na ulicy, można się dostać do kozy, widocznie mężczyzni stronią od nas...

— Bo też, co prawda, po co było straszyć... Takie teraz ciężkie czasy dla kobiet... Za nadto się nami opiekują... I kto ich o to prosił!...

# Czemu ja się nie żenię?

— Bo to cała twoja bieda, mój kochany kolego, żeś został kawalerem, nawet już teraz nie podtatusiałem, ale ztatusiałym. Jeszcze jednak wszystko nie stracone. Sędziwa Sarah była od ciebie o dobre ćwierć wieku starszą, a jednak stała się drugą Ewą głośnego narodu wybranego, którym Opatrzność raczyła kraj nasz tak hojnie obdarzyć. Chociaż nie masz szczęścia być Sarą, tylko przez zaszczyt, a jak inni powiadają na nieszczęście być polskim szlachcicem, (niestety już non possesionatus) niepowód do rozpaczy. Możesz i ty jeszcze zostać protoplastą potomków, chociaż dalibóg nie tak już licznych, jak Sara, ale zawsze cóż tam być może... Ot! bierz przykład ze mnie. Ja od trzydziestu dwóch lat żonaty i dobrze mi się wiedzie, a gdybym został był kawalerem, tak jak ty kolego, toby mnie już dawno djabli wzięli... Czemu się ty nie żenisz?

Tak mówił do mnie dawny towarzysz wojny węgierskiej r. 1848., a ja, gdy patrzę na jego twarz poczciwą, pełną, rumianą i jowialną, to sobie nieraz robię wyrzuty, żem nie spełnił moralno-fizycznej powinności humanitarnej, żem został sam, że nie mam podpory i nie jestem podporą nikogo, i że gdyby wszyscy mężczyzni byli stworzeni na moje nieładne podobieństwo, nastąpić by musiało najstraszniejsze nieszczęście na kuli ziemski, bo małpy musiały by rozpocząć na nowo niewdzięczną pracę tworzenia nowej rasy ludzkiej, która by znowu tysiące lat musiała oczekiwać nowego Darwina...

Tak więc czyniąc sobie gorzkie wyrzuty, żem niedopełnił najprostszego obowiązku w obec człowieczeństwa, zacząłem serjo myśleć, jakby to pogodzić wypełnienie powinności z trudnościami, jakie stawia wiek fatalnie podeszły, i brak tytułu possesionatus—obok bene natus. Ale jako prawdziwy polak nie traciłem nadziei i wziąłem się serjo do dzieła. Zamiast raz, chodziłem do golarni trzy razy na tydzień; — na ulicy starałem się stąpać, jak nowo kreowany podporucznik, co nieraz wywoływało chichotania młodych pensjonarek, włóczyłem się po sumach i nieszporach, nakładałem pince-nez, umyślnie ciemne chociaż chwała Bogu, zdrowe mam oczy, tylko trochę już przyćmione, mieszałem się między gapiów, rozkoszujących się defiladą płci pięknej, i tym podobnych zażywałem kawalerskich funkcyj. Kupiłem lorhetkę i zacząłem zaglądać do teatru, w którym od lat trzydziestu noga moja nie postała, a już, już zacząłem się zbliżać do duetu małżeńskiego, bo nie bardzo młoda, ale i nie bardzo chuda wdówka zaczęła mi pokazywać liczbę brakujących zębów, gdy nieprzewidziany wypadek uratował mię od szczęścia, za którym całe życie nie goniłem.

Otóż, dnia jednego wpada do mnie wyż wspomniany kolega, wyglądający fizycznie prawie tak samo, jak zwykle, z wyjątkiem różowych policzków, które nieco zbladły, i bez wiecznego uśmiechu na mięsistych wargach, przytem ponury, jak ostatni lipiec w Galicji, i jakoś niezwykle ruchliwy, a rzucający się ze strony na stronę.

Siadł wzdychając głęboko na sofę, pogładził łysinę i wlepił we mnie swoje wypukłe, poczciwe, ale wcale nie intelligentne oczy.

Milczał długo; ja też nic lepszego uczynić nie mogłem, bo zafrasowana facjata mego dawnego kolegi wzbudzała razem, i śmiech, i litość...

Kiedy widzę, że panu Franciszkowi gęba, jak gdyby zamarzła, odzywam się:

— Ależ mój szanowny, co się dzieje, nigdy cię jeszcze w takim stanie nie widziałem. Gadajże!

Pan Franciszek na moją interpelację, coś mruknął, zasapał się, darł wąs, tarł łysinę zawzięcie, a nareście wybąknął.

— Wszystko ci powiem, straszne rzeczy, ale daj mi wprzódy co zjeść.

Znając zamożność pana Franciszka, zdziwiło mię jego żądanie, lecz myśląc sobie, że tam coś nadzwyczajnego musiało zajść, więc wyciągam z mej chudej kawalerskiej spiżarni, co było: wódkę, masło, ser, kawałek zimnej pieczeni i chleb, bo to już była czwarta godzina po południu. Bogiem, a prawdą, wcześniej i później, nic by się lepszego nie znalazło. —

Byłem bardzo zadowolnionym apetytem mego miłego gościa, u którego nieraz znajdywałem serdeczne przyjęcie, ale też bardzo zdziwionym, skąd p. Franciszkowi, smakoszowi zawołanemu, mogła przypaść chętka do posilania się taką skromną przekąską. Jeszcze więcej dziwiło mię milczenie mego kolegi, który zajadał, jakby jaki powstaniec po rozbiciu oddziału, a nic nie mówił. Dopiero, gdy się posilił, westchnął głęboko, zaczął gadać, ale nie tym wesołym tonem, co zwykle, tylko jakiś przygnębiony. Z zawikłanej mowy przerywanej wykrzyknikami, żalami i złorzeczeniami, zrozumiałem tyle, że p. Franciszek wcale tak szczęśliwym nie jest w domowem pożyciu, jak to dotychczas sądziłem. Jejmość już od dawien dawna zapomniała o afektach małżeńskich, a nauczyła się znowu tego, czego jako panna młoda nie umiała.... — W domu było często piekło — sługi uciekały, objady były fatalne — jednem słowem, działy się nie raz straszne spustoszenia w domu p. Franciszka, które pulchna ręka pani Franciszkowej rozdmuchiwała. Już od tygodnia p. Franciszek musiał się żywić po restauracjach, bo w domu oprócz złego jedzenia, trwała ciągła burza, aż nareszcie pękła bomba i p. Franciszek po kawie ze zwarzoną śmietanką i objedzie najfatalniejszym, bo przydymionym, wypadł z domu z mocnem postanowieniem nie wracania więcej... Trzasnął też drzwiami i wyszedł, a przypomniawszy sobie, pod jakim adresem ja żyję na świecie, przyszedł do mnie, aby się poskarżyć na swój los i na żonę. W końcu zaklął się, że już więcej niewróci do swego ziemskiego nieszczęścia, tylko zamieszka w hotelu i rozpocznie proces o rozwód. Opowiadał, że już kilka razy opuszczał dom i mieszkał w hotelu, ale zawsze dał się nakłonić prośbom do powrotu. Ale teraz już klamka zapadła, nic go wzruszyć więcej niezdoła, — rozwód i basta!.. Z początku mitygowałem, jak mogłem, ale gdy mi dawny kolega opowiedział, cały przebieg trzydziesto dwóch letniej podjazdowej małżeńskiej wojny, tom zamilkł, a na p. Franciszka zacząłem spoglądać, jak na gatunek męczennika, przyznając z pokorą ducha, żeby mi do takiej walki i podobnego męczeństwa odwagi i sił zabrakło.

— Ale czemuż w takim razie nie zamieszkasz u twego syna. Ma własny dom i przyzwoite utrzymanie, z resztą sam jesteś zamożnym, nie będziesz jemu i żonie ciężarem.

— A niechże mię pan Bóg broni! Od dwóch lat tam moja noga niepostała, a gdy ich na ulicy spotkam, to odwracam głowę.

— Cóż to znowu, ludzie ci mają najlepszą reputację.

— Wierz tylko w reputację, a poznasz ludzi nie takich, jacy są, ale takich, jakimi się by chcieli przed światem wydawać. Otoż, mój Henryś kochany, którego strzegłem od dzieciństwa jak oka w głowie, a kochałem nad wszelki wyraz ludzki, gdym mu dał majątek niezły, starał się ożenić z jak najgrubszą szkatułą, a gdy mu się to udało, stara się już mnie unikać, bo młoda pani chora na jakieś arystokratyczne fumy w nosie, czy gdzie tam i ciągle mi docinała... Więc ich tak wykpałem porządnie, i więcej u nich nie byłem. Sądziłem, że przynajmniej Henryk przyjdzie przeprosić i udobruchać starego ojca. Od dwóch lat czekam daremnie, a wierz mi stary kolego, że to mię serdecznie boli, gorzej, jak złośliwość mojej żony...

— Pojmuję twoją boleść, kolego, ja w prawdzie z takim Henrysiem inaczej bym sobie postąpił, tak, żeby panicz ruski miesiąc popamiętał, ale jeżeli się już ten nie udał, albo raczej, tak fatalnie się udał, toż przecież masz córkę. Mało ją, w prawdzie, znam ale mówiąc z nią przed rokiem w dniu wesela, zrobiła na mnie, jak najlepsze wrażenie.

— Ona na mnie przez całe życie robiła, jak najlepsze wrażenie, a jednak sześć tygodni po ślubie mąż za jej namową wytoczył mi proces o posag, który powinienem podług umowy i jakiegoś tam paragrafu zaraz spłacić. I co dziwna, że zięć mój prowadzi ten proces z niechęcią, a skarży się przedemną, że musi. Słaby i zawojowany, tak, jak i ja. I cóż na to powiesz? szanowny kolego, czyż jest na świecie nieszczęśliwszy człowiek odemnie?

Odpowiedziałem ogólnikami, uśmierzając żale mego gościa, a gdy już zaczynało być późno, a p. Franciszek po piątej szklance herbaty z rumem chciał się co prędzej dostać do łóżka, więc, niemając go u siebie gdzie przenocować, odwiozłem do hotelu. Tam posiedziałem jeszcze z dobre półgodziny, podczas którego czasu zaklinał się p. Franciszek, że nigdy do żony nie wróci, i upraszał mię gorąco, abym jutro koło południa był u jejmości i oświadczył jej w jego imieniu, że ostatecznie i nieodwołalnie rozpoczyna proces o rozwód. Wszystkie moje protesta, że obcy człowiek, chociażby najlepszy przyjaciel, w takie rzeczy się mieszać niepowinien, i nie ma prawa, były daremne, bo p. Franciszek tak prosił, tak błagał, a nareszcie płakał, że wydusił odemnie przyrzeczenie, iż będę jutro przed południem u jego żony...

Wróciłem do domu z głową napełnioną tem wszyskiem, com się dowiedział. Więc to małżeństwo tak dobrane, od lat trzydziestu

dwóch tak szczęśliwie żyło w domu, jak w piekle; więc ten syn tak szanowny obywatel, — nieprzyjaciel ojca! — więc ta anielica, córka ośmnasto letnia podszczuwa lepszego od siebie męża, na własnego ojca!

Mój Boże! pomyślałem, wiele złego było w dawnych czasach, i wiele się naprawiło. Ale było jedno wzniosłe dobre, to miłość rodzinna, która teraz co raz bardziej słabnie u nas, jeszcze mniej, prawda jak gdzieindziej, ale jednak już są liczne wyjątki.

Gdym na drugi dzień o jedenastej rano udał się do mieszkania p. Franciszka, na odgłos dzwonka wyszła służąca, która wyjątkowo już od czterech miesięcy była w obowiązku, więc ją trochę znałem.

— Czy pani w domu? pytam.

— Nie, proszę pana, państwo dopiero przed chwilą wyszli.

— Jak to państwo? Czy i pan razem z panią wyszedł.

— A jakże.

— Czy pan wrócił wczoraj do domu?

— Przed północą dopiero, był też kłopot nie lada.

— A niechże cię też ogniste pioruny!... pomyślałem niewiedząc, czy się śmiać, czy się gniewać...

Po niejakim czasie spotkałem p. Franciszka z żoną, i przechadzając się z niemi po jezuickim ogrodzie, p. Franciszek mi ciągle powtarzał:

— Bo to cała twoja bieda kochany kolego, że się nie żenisz...... Ot, bierz przykład ze mnie....

*Stary kawaler.*

---

## Pod sekretem.

═ Rozłazi się teraz ów teatr polski w Petersburgu, który miał misję spełniać.... I misji nie spełnia, a co najważniejsza i kieszeni panów Teksla i Wesołowskiego nie wypełnia, bo teatr mało jest uczęszczany.... Pan Fiszer rozwinął wnet żagle i machnął z Petersburga — obecnie znajduje się już w Warszawie — p. Zboiński dosiaduje jeszcze, ale maluczko, a ujrzymy go grającego.... w domino w kawiarni teatralnej. Panna Stachowiczówna trzepocze się w klatce, która miała być złotą, a okazała się zwykłą, drewnianą, kupioną na tołkucznym rynku...

═ Czyby też nie warto, aby urząd sanitarny rewidujący wiktuały na rynkach, nie zwrócił swojej uwagi na niektóre kawiarnie lwowskie, które do przyrządzania kawy, używają szkodliwych zdrowiu ingrediencyj. Należałoby wziąść pod rozkład filiżankę czarnej kawy w pewnej dość popularnej kawiarni lwowskiej, a przekonanoby się, że najmniej jest tam kawy, ale za to wiele takich rzeczy, o jakich się nawet p. Ihnatowiczowi nie śniło... Jeśli tak będzie dalej, pomówimy wyraźniej...

═ Z powodu opuszczenia przez p. Wszelaczyńskiego Tarnopola, gdzie był prezesem towarzystwa muzycznego, amatorzy tamtejsi odśpiewali chorał: „Składajcie Panu dzięki!“ Lepiej uczcić nie można.

═ Telefony we Lwowie, natrafiają na rozmaite trudności... Powiadają, że właściciele domów nie chcą pozwalać stawiać przyrządów na dachach — a inni znowu powiadają, że wprawdzie święci garnków nie lepią — ale przedsiębiorcom telefonicznym brak wielu potrzebnych rzeczy, pomiędzy którymi zaufanie, nie małą podobno odgrywa rolę.... Na innem miejscu pomówimy o tej kwestji, ale już nie pod sekretem.

---

## TEATR.

Od dodatku humorystycznego: „Żarty“ pożyczamy trochę miejsca dla teatru, aby nie zalegać z bieżącem sprawozdaniem, bo, jak powiada *Reif-Reiflingen*, o którym właśnie kilka słów na tem miejscu wspomnieć wypada między kolegami c'est égal!.... Ten „Reif-Reiflingen“, który ma być dalszym ciągiem „Wojny podczas pokoju“, nie zrobiłby wielkiej krzywdy literaturze i scenie, gdyby był wziął na prawdę dymisję i więcej się nie pokazywał. Nie pamiętamy sztuki, w którejby było tyle krętaniny po scenie; a w tych obertasach jeszcze tylko p. Kwieciński i panna Sułkowska mieli jakie, takie pole do popisu, choć to pole już Bóg wie przez ilu autorów zorane, zbronowane i uprawione daleko lepiej. Pan Pieniążek mógł też westchnąwszy powiedzieć: vanitas vanitatis et omnia vanitas, bo w „Wojnie podczas pokoju“ grał jenerała, a w „Reif-Reiflingen“, autor kazał mu być.... leśniczym, ale za to dał mu śliczną córkę, którą panna Ruszkowska z wdziękiem i powabem odegrała.

*Sergjusz Panin*, dramat przerobiony ze słynnej powieści Ohnet'a, w 5 aktach, wystawiony został na lwowskiej scenie dnia 25. października po raz pierwszy przy słabo zapełnionej sali teatralnej. Z przeróbką tą zrobiło się, jak zwykle: odarto dzieło ze wszystkich epicznych piękności i wystawiono na scenie... szkielet z dzieła... Panin w dramacie jest postacią nic, a nic nie dowodzącą, a inne figury wystrugane podług miary... Pan Woleński grał Panina i to, co należało do dzielnego artysty, wszystko zrobił, ale postaci nie mógł nadać żywych barw życia, bo ich nie było w roli, a artysta nie tworzy, tylko odtwarza. Herodem-babą, co to robi miljony, jak kucharka pierogi na stolnicy, była pani German i znalazła się... w najniewłaściwszej dla siebie roli. Z wszelkiem uznaniem i szczerą pochwałą zanotować czujemy się w obowiązku wyborną i pyszną pod względem charakterystyki grę pana Ruszkowskiego w roli finansowego spekulanta. Starannie i umiejętnie grał pan Webersfeld urzędnika handlowego kantoru. Panna Knapczyńska miała kilka szczęśliwych chwil w scenach uczuciowych, pan Hierowski, jak zwykle, momenta naturalne, potoczne traktował z afektacją — scena gwałtowna, gdy chwyta żonę na schadzce z kochankiem, była dobrze odegraną. Gołębiego Karola grał sympatycznie i słodko pan Kwieciński — ale koroną całego przedstawienia była pani Nowakowska, która co prawda w dramacie tym, najlepiej przez autora miała nakreśloną postać — oddała ją też pani N. z porywającą siłą i subtelnem cieniowaniem. Wspomnieć jeszcze należy o starannej grze pana Walewskiego.

---

## NADESŁANE.

W rozwijających się co raz bardziej naszych stosunkach ekonomicznych i handlowych, niezmiernie pożądaną jest rzeczą powstawanie instytucyj finansowych poświęconych kredytowi i w ogóle pomocnych wszelkiego rodzaju kupcom, przemysłowcom i fabrykantom. Z niekłamanem więc zadowoleniem powitane zostało *galicyjskie Towarzystwo handlowe*, które przed kilku miesiącami w naszem mieście otworzyło się. Jest to stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką, którego celem jest zakupywanie i sprzedawanie towarów i produktów, dostarczanie funduszów potrzebnych do prowadzenia interesów handlowych dla członków tegoż towarzystwa, podniesienie handlu w kraju przez pielęgnowanie istniejących i pozyzkanie nowych źródeł odbytu — wreszcie towarzystwo powyższe uprawnione jest do kupowania i sprzedawania wszelkiego rodzaju towarów i płodów, czy to na własny rachunek, czy też na rachunek osób trzecich, do udzielenia zaliczek na te towary i płody, do przyjmowania wkładek od 1 zł. i kapitałów zaprocentowanem na czas dłuższy, do podejmowania się na rachunek osób trzecich, inkasowania wszelkiego rodzaju pretensyj i wierzytelności, a nakoniec do eskontowanie i reeskontewania weksli, przekazów i skryptów dłużnych.

Jak widzimy zakres towarzystwa jest obszerny, a co najważniejsza pożyteczny, bo mogący się znakomicie przyczynić do ożywienia ruchu handlowego i przemysłowego. Że zaś towarzystwo powyższe ma na czele swoim kierowników uczciwych, energicznych i zdolnych, obeznanych z naszymi i zagranicznymi stosunkami, a przytem posiada do rozporządzenia znaczny zapas gotówki, więc odrazu zajęło ono stanowisko wydatne, rozwija się bardzo pomyślnie i wzbudzając pomyślne zaufanie, służy pożytecznie krajowi. (1—1)

---

Przybył naszemu miastu nowy skład artykułów technicznych z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.

Właścicielem tego składu jest pan Machan, który w zabudowaniach bernadyńskich we Lwowie otworzył wielki magazyn. Oglądaliśmy umyślnie ten nowo otworzony skład i przekonaliśmy się, że zaopatrzony on jest nietylko w najrozmaitszego rodzaju artykuły techniczne, lecz że w doborze tego wszystkiego właściciel okazał specjalną znajomość rzeczy, a nadto widać tam, i ma obszerne stosunki z najpierwszorzędniejszemi fabrykami. Oprócz maszyn wiertniczych są tam lokomobile, maszyny dla dobywania lepu lub kruszców — armatury do kotłów i wodociągów, wózki kopalniane i szyny, wyroby azbysłowe gumowe, pasy, węże, rury, płyty, kiły, tłuszcze stałe i płynne i t. p. Jednym słowem wszystko, co potrzeba postępowemu rolnikowi i technikowi, na ten skład zwracamy szczególną uwagę, gdyż pod każdym względem zasługuje on na to. (1 — 1).

---

Dla zwiedzających i przejeżdżających przez Lwów, śmiało polecamy magazyn jubilersko-zegarmistrzowski przy ulicy Halickiej p. Dąbrowskiego. Powyższy magazyn jest obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju biżuterje, a wszystko to artystycznie wykonane, tak, że oko zachwyca, przytem taniością swoją wprowadza każdego w zdumienie. Żaden z magazynów jubilerskich nie jest w stanie konkurować z magazynem p. Dąbrowskiego. Pan Dąbrowski sam zna gusta i zadowoli każdego u niego kupującego, a przytem w handlu powyższym każdy dostanie to czego szuka z wyrobów złotniczych srebra i etc. (1 — 1).

**Olejek sosnowy** naturalny, nie mięszany z terpentyną i nie rozcieńczony wodą, dla zadania powietrza lasu sosnowego w mieszkaniach i w pokojach chorych.

**Rozpryskiwacze** olejku sosnowego, bardzo praktyczne.

**Proszek na owady,** niezawodny środek do wytępienia wszystkich owadów w mieszkaniach, kuchniach i t. p. miejscach.

**Najlepszą massę woskową na posądzki,** przezemnie wyrabianą w rozmaitych kolorach.

**Najlepszy lakier na posadzki,** dla nadania twardego i ładnego połysku.

**Proszek do trawienia,** dla organizmów, słabotrawiących, dodany do potraw, wywiera ten sam skutek.

**Najlepszy szuwaks tłuszczony,** konserwujęcy skórę i nadający obuwiu ładny czarny połysk, premjowany na wystawach w Londynie, Hamburgu i Wrocławiu. (1—1)

## IGNACY FRIED.

Kto chce gustowne i tanie obrazy nabyć i do gustu w wielkiej ilości wybrać sobie najładniejsze, na raty miesięczne, temu śmiało polecamy handel obrazów p. Frieda przy ulicy Halickiej, istniejący od lat kilkunastu. Każdy, chcący nabyć obraz, może go sam jaki zechce wybrać sobie w powyższym magazynie, a na warunki wszelkie możliwe p. Fried przystanie, (1—1).

# OGŁOSZENIA.



Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński.

Z Drukarni Ludowej pod zarządem St. Baylego.